

Rafał Padzik, klasa VIC

Szkoła Podstawowa nr 1 im. Mikołaja Kopernika

w Mińsku Mazowieckim

opiekun p. Małgorzata Szczęsna

Zawsze marzyłem o odkryciu nowej planety, ale o tym, że wydarzy się to właśnie teraz, nawet nie śniłem.

Zaczęliśmy z Pawłem, moim najlepszym kolegą, wspinaczkę do naszego obserwatorium, które znajdowało się na szczycie najwyższego drzewa w sadzie mojego dziadka. Chcieliśmy znaleźć się tam jak najszybciej, więc prawie biegiem pokonywaliśmy kolejne gałęzie okazałej jabłoni. W pewnym momencie niebo zrobiło się całkowicie czarne, po czym rozbłysło miliardem gwiazd. Było to fantastyczne uczucie, ale muszę przyznać, że trochę się bałem. Błogą ciszę przerwał zdenerwowany głos Pawła, który krzychał, żebym się trzymał, bo lecimy. Jakby przez mgłę dostrzegłem płataninę kabli i mnóstwo przycisków, następnie zaczęło nami przyjemnie bujać. Wtedy już wiedziałem, że lecimy ku naszej kolorowej planecie. Teraz poczułem spokój, ale Paweł był nadal blady. Nie wiem, kiedy wylądowaliśmy i w jaki sposób opuściliśmy raketę, ale to, co ujrzałem zapierało dech w piersiach.

– Paweł, ty też to widzisz i czujesz? - spytałem

– Tak, kolego, to cudowne! - odparł oszołomiony

Krajobraz był przepiękny, w pierwszej chwili trudny do opisania. Zdziwiło mnie, że możemy swobodnie oddychać i nie potrzebujemy żadnych kosmicznych skafandrów. Zaczęliśmy wnikliwie przyglądać się naszej nowej planecie. Początkowo wszystko wyglądało jak u nas, tylko było bardziej kolorowe i pięknie pachniało. Po chwili zrozumieliśmy, że jesteśmy w raju dla dzieci. Niebo nad nami pokrywały różnokolorowe obłoki z leciutkiej waty cukrowej, a ziemia pokryta była mleczną czekoladą. Rośliny mieniły się milionami barw i zrobione były z żelków, pianek i cukierczków. Przed nami stała lodowa fontanna, z której tryskała, jak się

później okazało, kolorowa oranżada. Panował tu spokój i błoga cisza. W oddali dostrzegliśmy maleńkie domki wykonane z ciasteczek w różnych kształtach, pokryte lukrem. Wszystko wkoło było niezwykle lekkie i wydawało się bardzo kruche. Nieco dalej ujrzelśmy niewysokie góry z cieniutkich wafli, do których prowadziły drogowskazy wykonane z lizaków. Po drodze minęliśmy jezioro pianek, otoczone z jednej strony galaretkową plażą, zaś z drugiej lasem z paluszków, precelków i bezowych smakołyków. Nie mogłem w to wszystko uwierzyć. W jednej chwili w oddali zauważyłem maleńką, różnobarwną chatkę.

– Paweł, myślisz, że tam ktoś mieszka? - spytałem zdziwiony.

– Sprawdźmy to - odparł kolega.

Ruszyliśmy w drogę wąską ścieżką, wyłożoną tęczową gumą do żucia. Od domku dzieliła nas tylko kładka z batoników, ułożona nad karmelową rzeką.

– Mam nadzieję, że mieszka tam ktoś, kto powie nam, jak nazywa się ta planeta - stwierdził Paweł.

– Też na to liczę - odparłem podekscytowany, ale też pełen obaw, kogo tam zastaniemy.

Nie zdążyliśmy zapukać do drzwi, gdy przywitał nas bardzo sympatyczny stworek. Był koloru różowego, na niewielkiej główce widniały zielone oczka i śmieszny tęczowy nosek. Nie miał włosów, a w miejscu uszu były małe rogaliki. Okazał się on niezwykle miły i ciepły. Mimo, że nie był ubrany, nie sprawiał wrażenia nagiego.

– Witajcie na planecie Słodkość - przywitał nas bardzo uprzejmie.

– Nazywają nas również Planetą Marzeń Dzieci – dodał po chwili. – Ja nazywam się Ciągutek i jestem najstarszym jej mieszkańcem.

Byliśmy z Pawłem zdziwieni, że stworek mówi w naszym języku. Dodał też, że na tej planecie rozumie się język każdego dziecka.

– A czy są tu też inni mieszkańcy? - spytałem zaciekawiony.

– Owszem, ale w tej chwili mają bajkową przerwę – odparł.

Mieliśmy wiele pytań do przemylej istoty, dotyczących życia na tej niezwyklej planecie, zwyczajów, jakie na niej panowały. Chcieliśmy też poznać innych

mieszkańców. Pragnęliśmy również zwiedzić całą tę fascynującą planetę. Ciągutek dał nam do zrozumienia, że w tej chwili jest to niemożliwe, gdyż najpierw musimy odpocząć. Taki jest tu zwyczaj. Przyjęliśmy to z pokorą i po wypiciu kubka gorącej czekolady udaliśmy się spać. Najdziwniejsze na tej planecie było to, że mimo tylu zapachów, nie mieszały się one, każdy był wyraźnie wyczuwalny. Zadziwiło mnie też to, że nie miałem ochoty pochłonąć tych wszystkich słodkości, które były na wyciągnięcie ręki.

Następnego dnia obudziłem się w szpitalnym łóżku. Okazało się bowiem, że spadłem z drzewa i straciłem przytomność. Cała ta wyprawa to efekt znieczulenia, a jedyną pamiątką po niej została mi złamana ręka i pięć szwów na głowie.